

# Order



ANTON CZECHOW

## Order

TEUM. A. W.

Nauczyciel progimnazjum wojskowego registrator kolegialny, Lew Pustiakow, sąsiadował ze swoim przyjacielem Ledińcowem. Do niego też skierował swe kroki rano w dzień Nowego Roku.

— Uważaj, Grisza, o co chodzi — powiedział po zwykłych życzeniach noworocznych. — Nie byłbym cię trudnił, gdyby nie konieczna potrzeba. Pożycz mi, mój drogi, na dzisiejszy dzień twego „Stanisława”. Jestem dziś zaproszony na obiad do kupca Spieczkina. A znasz przecież tego durnia Spieczkina, okropnie kocha się w orderach i niemal za lotrów uważa tych, u których nie dynda coś na szyi albo na piersi... A prócz tego, ma dwie córki... wiesz, Nastia i Zina... Zwracam się do ciebie, jako do przyjaciela... Rozumiesz mnie. Pożycz mi, z łaski swojej, twego orderu.

Wszystko to wypowiedział Pustiakow, jękając się, rumieniąc i trwożnie spoglądając na drzwi. Ledińcow zaklął, ale się zgodził.

O godzinie drugiej po południu Pustiakow jechał w dorożce do Spieczkina i odchyliwszy trochę futra, spoglądał na swoją pierś. A na piersi świecił pozłotą i połyskiwał emalią cudzy „Stanisław”.

...Więcej jakoś szacunku nabiera się do siebie — rozmyślał nauczyciel — mała rzecz, kosztuje nie więcej, jak pięć rubli, a jaką sprawia furorę.

Przyjechawszy do Spieczkina, rozpiął futro i nie śpiesząc się, płacił dorożkarzowi. Zdawało mu się, że dorożkarz, ujrawszy jego szlify, guziki i „Stanisława”, skamieniał z zachwytem. Pustiakow chrząknął z zadowolenia i wszedł do domu. Zdejmując w przedpokoju futro, zajrzał do salonu. Siedziało tam już przy podłużnym stole obiadowym z piętnaście osób i jadło obiad. Słychać było gwar rozmów i brzęk talerzy.

— Kto tam dzwoni? — dał się słyszeć głos gospodarza. — A! to Lew Nikołaicz! Prosimy. Spóźnił się pan nieco — ale to nic nie znaczy... Dopiero cośmy usiedli!

Pustiakow wypiął pierś, podniósł głowę i zacierając ręce, wszedł do salonu. Ale tu ujrzał coś okropnego.

Przy stole, obok Ziny, siedział jego kolega służbowy, nauczyciel francuskiego, Tremblant. Pokazać Francuzowi order — znaczyłoby to wywołać masę przykrych zapytań, znaczyłoby — zblamować się na całe życie..

Pierwszym odruchem Pustiakowa było albo zerwać order, albo uciec; ale order był mocno przyszyty, ucieczka zaś była już niemożliwa. Błyskawicznym ruchem prawej ręki zakrył order, pochylił się, oddał niezgrabnie ogólny ukłon i nie podając nikomu ręki, usiadł na wolnym krześle, właśnie vis-à-vis swego kolegi Francuza.

...Widocznie wstawiony — pomyślał Spieczkin, spojrzawszy na jego twarz roztrągnioną.

Przed Pustiakowem postawiono talerz z zupą. Wziął lewą ręką łyżkę, ale przypomniawszy sobie, że lewą ręką nie wypada jeść w przyzwoitym towarzystwie, wymówił się, że już jadł obiad i że mu się jeść nie chce.

— Ja już jadłem... Merci... — wybełkotał. — Byłem z wizytą u wuja Jelejewa i ten mnie namówił... tego... zjeść obiad.

Duszę Pustiakowa ogarnął smutek żaloszny i wściekły gniew: od zupy rozchodził się ponętny zapach, a nad jesiotrem unosiła się niezwykle apetyczna para. Nauczyciel spróbował zwolnić prawą rękę i zakryć order lewą, ale zaraz zrzekł się tego zamiaru.

...Spostrzegę... Ręka będzie przeciągnięta przez całą pierś — pomyśl, że chcę śpiewać. Kiedyż już raz, na Boga, skończy się ten obiad. Najem się w restauracji.

Po trzecim daniu nieśmiało jednym okiem spojrzął na Francuza. Tremblant, mocno czymś zakłopotany, również patrzył na niego i też nic nie jadł. Spojrzawszy na siebie nawzajem, jeszcze więcej się obaj zmieszali i oczy spuścili na puste talerze.

...Spostrzegł, podlec — pomyślał Pustiakow. — Z gęby mu patrzy, że spostrzegł. To łajdak, denuncjant! Zaraz jutro opowie dyrektorowi!

Gospodarze i goście zjedli czwarte danie, zjedli z łaski losu i piąte...

Wstał jakiś wysoki pan z szerokimi, włochatymi nozdrzami, garbatym nosem i zmrużonymi od urodzenia oczami. Poglądził się po głowie i wyrzekł.

— E-e-e-e — eproponuję ewypić za rozkwit siedzących tu dam!

Biesiadnicy wstali z hałasem i wzięli do rąk kieliszki. Głośnie „hura!” rozległo się po wszystkich pokojach.

Pustiakow wstał i ujął swój kielich lewą ręką.

— Lwie Nikołajewiczu, oddajcie, z łaski swojej, ten kielich Nastasji Timofiejewnie — zwrócił się do niego jakiś mężczyzna, podając mu kielich — i namówcie ją, żeby wypila.

W tym wypadku Pustiakow ku wielkiemu swemu przerażeniu zmuszony był puścić w ruch i prawą rękę. Stanisław z pomietą czerwoną wstęgą ujrzał nareszcie światło dzienne i zablęsnął. Nauczyciel zbladł, pochylił głowę i nieśmiało spojrzął na Francuza, Ten zaś patrzył na niego osłupiałym pytającym wzrokiem. Wargi jego uśmiechały się chytrze, a z twarzy powoli zniknął wyraz zakłopotania.

— Juliuszu Augustowiczu — zwrócił się do Francuza gospodarz — niech pan poda tę butelkę swemu sąsiadowi!

Tremblant nieśmiało wyciągnął prawą rękę do butelki i... o szczęście! Pustiakow ujrzał na jego piersi order. I to nie „Stanisława” lecz „Annę”!... Więc i Francuz poszachrował! Pustiakow roześmiał się z zadowolenia, siadł na krześle i rozparł się szeroko. Teraz już nie było potrzeby ukrywać „Stanisława”. Obaj popełnili ten sam grzech — nie mógł więc już jeden drugiego zadenuncjować i skompromitować!...

— A-a-a! hm — mruknął Spieczkin, ujrzawszy order na piersiach nauczyciela.

— Tek! — powiedział Pustiakow. — Dziwna rzecz, Juliuszu Augustowiczu! Jak mało było odznaczeń przed świętami. Wielu u nas pracuje, a dostaliśmy tylko my — pan i ja. Dziwna rzecz! Tremblant potrząsnął wesoło głową i wystawił naprzód lewą kłapę, którą zdobiła „Anna” trzeciego stopnia.

Po obiedzie Pustiakow chodził po wszystkich pokojach i pokazywał pannom order. Było mu wesoło i lekko na duszy, chociaż głód nieco dokuczał.

...Gdybym był przewidział taki obrót — myślał sobie, z zawiścią spoglądając na Tremblanta, który rozmawiał z gospodarzem o orderach — byłbym sobie przypiął „Włodzimierza” — że też się nie domyśliłem.

Ta jedna myśl tylko dręczyła go trochę. Poza tym, czuł się zupełnie zadowolony.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/order>

Tekst opracowany na podstawie: Anton Czechow, *Śmierć urzędnika*, tłum. A. W., "Biblioteka Groszowa", Warszawa, 1926

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Aleksandra Żurek.

ISBN 978-83-288-0152-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).